

BLIZZARD ENTERTAINMENT

Sierota i złotnik

Gavin Jurgens-Fyhrie

Rozdział 1

Przed moim pierwszym wschodem słońca w Zhou znieważono mnie, ograbiono z pieniędzy, ubrania i godności, i pozostawiono na pewną śmierć w rynsztoku. Podobno, jak się dowiedziałem potem, miałem szczęście, że nie spotkało mnie nic gorszego.

— Abd al-Hazir, *Kroniki Xiansai*

Jia uśmiechnęła się na porywistym wietrze i zeskoczyła z komina na nierówne dachówki domu gry. Poprawiła sztylet u pasa. Lepiej, żeby go nie zgubiła, gdy zeskoczy na ziemię. Za dziesięć minut to ostrze będzie potrzebne do zabicia człowieka.

Nic z tego nie miało jednak teraz znaczenia. Leciwała — tylko to się liczyło.

Zhou ciągnęło się na ponad piętnaście kilometrów. Stanowiło chaotyczną zbieraninę eleganckich kamiennych świątyń, obskurnych tawern, ufortyfikowanych wież i niszczących kamienic, wciśniętą między jar pasma gór Guozhi. Ponieważ budowę dróg uważano za marnotrawstwo cennego miejsca, w mieście brakowało alei i placów — za to mnóstwo było krętych uliczek i zaułków. Nieostrożnych mogło tam spotkać wiele nieprzyjemności i często spotykało.

Jia wykonała przewrót przy lądowaniu na niższym dachu, jej pikowana zbroja zamortyzowała siłę upadku i dziewczyna szybko zerwała się na równe nogi, a sekundę potem do biegu. Tutaj, na górze, mogła wybrać własną drogę. Bez ślepych

zaułków i matni. Tylko kilometry dachów i absolutna swoboda ruchu. Tutaj mogła udawać, że nie ma żadnych zobowiązań. Że jest wolna i może pójść, gdzie zechce.

Przemknęła obok otwartego okna. W pomieszczeniu siedziała dwójka szulerów o skwaszonych minach — byli zbyt zajęci niekorzystnym rozdaniem, by zauważyć dziewczynę. Jednak starszy brat Qiu, siedzący obok człowieka, którego miała za zadanie zabić, dostrzegł Jię. Podniósł brew zirytowany jej bezmyślnością, a siostra pomachała mu wesoło. Nie przejęła się, że została dostrzeżona przez członka Dziesiątej Rodziny — to nie wpływało na zaliczenie próby. Ci z Dziesiątej Rodziny byli przecież *szkoleni*, by dostrzegać wszystko.

W Zhou rządziło dziewięć Wielkich Rodzin, każda nazwana od przedsięwzięcia, które zdominowała w mieście. Dziesiąta Rodzina nie miała innej nazwy, poza numerem. Miała za to monopol na przestępstwa: kradzieże, przemyt, nierząd i używki, ale przede wszystkim morderstwa na zlecenie.

Rodzina wychowała Jię od niemowlęcia. Nie tylko ją. Większość sierot i znajd, które przeżyły na zdradliwych ulicach Zhou, prędzej czy później trafiała pod metaforyczne progi Dziesiątej Rodziny, a rodzina zapewniała sierotom wikt i opierunek, dach nad głową oraz przydatne szkolenie. A kiedy dzieci osiągały pełnoletniość, dawano im wybór.

Dorośli mogli odejść z okazałym mieszkaniem złota i sami kształtować swoją przyszłość. W dużej części świata *nie* było tak źle, jak w Zhou. Istniało wiele miejsc, gdzie młody mężczyzna lub kobieta o niezwykłych talentach i wykształceniu mógł znaleźć szczęśliwe życie.

Dorośli mogli także dołączyć do Dziesiątej Rodziny. I dla niej zabijać.

Jia wybrała to drugie, choć pragnęła pierwszego. Chciała odejść, zwiedzać świat, ale Dziesiąta Rodzina została zaatakowana. Dziewczyna nie mogła porzucić swoich bliskich w potrzebie.

Skoczyła z krawędzi najniższego dachu domu gry na ciasno ułożone kamienie świątyni Tong-Shi¹. Budowla najeżona była kolumnami, posągami i bogato zdobionymi frezami, która dla Jii stanowiły równie wygodne przejście, co schody widoczne po prawej.

Dziewczyna wspięła się nad chaotyczną mozaikę miasta, podpierając się nogami na złożonych kamiennych dłoniach i pochylonych głowach, a palcami chwytając krzywizny płaskorzeźb, przedstawiających pięćdziesięciu dziewięciu bogów Xiansai, którzy uwodzili, zdradzali i walczyli ze sobą nawzajem. Jia nie zwracała uwagi na sztukę. Dziesiąta Rodzina miała niewiele pożytku ze złożonych kwestii teologicznych swojej ojczyzny. Z jednym, szczególnym, wyjątkiem.

Jia zatrzymała się przy fryzie przedstawiającym Pierwszą Kradzież. Posązek małego boga Zeja przebiegał po nieboskłonie ścigany przez gniew niebios.

Szachraj Zej zakradł się między śpiących bogów — starsza siostra Rou opowiedziała tę historię sierotom z Dziesiątej Rodziny wiele lat temu. Z szerokim uśmiechem zwinnymi rękami okradł swych braci i siostry, aż wypełnił sobie kieszenie po brzegi. Następnie rzucił się do ucieczki przez czarne niebo, w pośpiechu gubiąc po

¹ Tong-Shi to bóg-ojciec panteonu Xiansai. Wierzy się, że jest wszechobecny, lecz nie wszystkowiedzący; co oznacza, że zazwyczaj przedstawia się go z dość przytłoczonym wyrazem twarzy.

drodze klejnoty. Większość została tam, gdzie je porzucił, i utworzyła gwiazdy, ale niektóre spadły na ziemię, rozbijając się na miliony kawałków...

Legenda głosi, że Zej został złapany i wygnany z nieba — nie może wrócić, dopóki nie odda właścicielom wszystkich kamieni. Ten dzień dał początek tysiącom historii, jednej bardziej niewiarygodnej od drugiej. Xiansai czciło pięćdziesięciu dziewięciu bogów, ale kochało tylko jednego — Zeja, uśmiechniętego szachraja, który wodził za nos cesarzy, uwodził rzeczne boginie i wędrował po świecie przebrany za skromnego złotnika.

Ręce niezliczonych sierot szukających szczęścia wygładziły głowę wygnanego boga na połysk. Jia przesunęła dłoń po lśniącej czaszce rzeźby, a potem zbiegła kamienną rynną w słodką i gryzącą mieszankę dymu drzewnego i pary wodnej, która opadała na Zhou niczym mgła.

Kilka minut później przykucnęła na skraju dachu w oczekiwaniu. Li, trzynasty dziedzic wielkiej Rodziny Budowniczych, wytoczył się z tawerny na dole, w towarzystwie dziewczki, która nie uśmiechałaby się tak kusicielsko, gdyby wiedziała, co zrobił jej sześciu poprzednikom. Jia sięgnęła po sztylet...

...gdy nagle z bocznej uliczki wybiegło sześciu zbirów z Rodziny Obszarników. Li krzyknął, dobył wspaniałego, błyszczącego srebrem miecza i odepchnął kobietę, by zyskać trochę czasu i miejsca. Stojący najbliżej Obszarnik zdenerwowany przeszył ją klingą i odrzucił. Kobieta przewróciła się, zwracając martwe oczy ku niebu.

Jia zamarła.

Jeden z napastników zaatakował. Li sparował własnym ostrzem i spoliczkował niedoszłego zabójcę, po czym parsknął śmiechem. Zbiry ruszyły naprzód, a Li cofnął się, parując ich niezdarne cięcia. Nikt nawet nie zerknął na powaloną kobietę.

Jia zdała sobie sprawę, że ściska sztylet w ręce. Przyjrzała się ostrzu. Nauczyciele powiedzieli, że dziewczyna ulega emocjom. Wzięła głęboki oddech.

Przybyła tu odebrać tylko jedno życie. Najlepszą strategią będzie zatem zaczekać. Może Obszarnicy wyręcą Jię i zabiją Li. Potem pójda pić, śmiać się i tańczyć, aby świętować zabójstwo, *ale leżąca w zaułku kobieta nadal będzie martwa.*

Jia westchnęła i zeskoczyła, by dołączyć do walki.

Na najniższym, podziemnym poziomie Wędrującej Posiadłości², ojczym Yao ostrożnie położył czarkę parującej herbaty przed Jią.

— Wypij — nakazał.

Płyn w porcelanowej filiżance był ciemny. Podobno ci, którzy nie zdali testu, na krótko wyczuwali w herbacie delikatny smak cynamonu. Plotka była pozbawiona sensu. Nikt, kto nie zdał testu, nie wychodził z gabinetu ojczyma żywy.

Westchnęła głośno i upiła łyk. Poczowała smak cynamonu.

² Wędrująca Posiadłość to bastion Dziesiątej Rodziny, który według plotek teleportuje się po całym mieście. Tak naprawdę Dziesiąta Rodzina wykorzystuje wiele „Wędrujących Posiadłości”, ale podtrzymuje i upiększa plotki przy każdej okazji.

— Niemądrze postąpiłaś — powiedział ojczym Yao, składając dłonie na wydatnym brzuchu. — Siedmiu ludzi nie żyje. Prosiłem tylko o jednego.

Wbrew swojej aparycji Yao nie był miękki. Jia widziała kiedyś, jak jednym ciosem złamał kark strażnikowi Zadziornej Liang. Ojczym ustępował jedynie głowie Dziesiątej Rodziny, ponuremu i milczącemu Złamanemu Człowiekowi. Dziewczyna położyła ręce na biurku przed Yao, aby sprawdzić, czy drżą.

— Ta kobieta — zaczęła, choć wiedziała, że obserwatorzy przekazali Yao wszystko. — Mogłam ją uratować. Li zabiłby ją jak inne, a Obszarnicy uczynili to bez powodu.

— Jeden z nich — poprawił ojczym Yao.

— Inni go nie skarcili. Nawet nie zwrócili na to uwagi.

— Nie. — Yao zmrużył oczy. — Ale tamci nie byli twoim celem.

— Zrobiłam to, co... — zaczęła, ale ojczym przerwał jej uderzeniem w błąt.

— *Nie byli* twoim celem!

— Nie obchodzi mnie to! — krzyknęła Jia. — Wielkie Rodziny prowadzą wojnę na ulicach, jakby to była gra! Ta kobieta dla nas pracowała, ojczymie. Należała do rodziny, a oni ją zabili!

Yao znów złożył ręce.

— I dlatego — zaczął tym razem całkowicie spokojnie — skoczyłaś w środek walki na miecze uzbrojona jedynie w sztylet i zabiłaś siedmiu ludzi.

— Sześciu — poprawiła. — Li potknął się o zwłoki jednego z Obszarników i złamał sobie kark.

— Niesamowite — westchnął Yao. — Ale nierozważne. Było wielu świadków.

Na sercu Jii zacisnęła się kamienna dłoń. Jeżeli zabójca dał się zobaczyć gapiom już na pierwszej misji, oznaczało to porażkę bez względu na okoliczności. Porażka zaś oznaczała, że herbata, którą Jia właśnie wypiała, była zatruta.

— Ale jednak jakimś cudem żaden z nich cię nie zauważył — ojciec Yao uśmiechnął się lekko. — Gratuluję, młodsza siostrze.

Jia rozluźniła się na krześle, a w głowie zakręciło się jej z ulgi.

— Dziękuję, ojczymie.

— A jeśli jeszcze raz wykażesz się taką nierozważą, *kara* będzie zbyt łagodnym określeniem na to, co się z tobą stanie. Musisz zrozumieć, że prowadzimy wojnę z Zdziorną Liang i potrzebny nam każdy żołnierz...

Jia wyprostowała się na przypomnienie o obowiązkach. Lecz gdy Yao mówił, jej uwagę odwróciło coś... coś niepokojącego. Gabinet był niewielki, lecz bogato wyposażony, z biurkiem, szafką i przejściem w lewej ścianie, prowadzącym do prywatnych kwater ojczyma. Jia mogła przysiąc, że poczuła leciutki powiew...

Mrugnęła. W wejściu stanął kościsty starzec w wytartych szatach i znoszonych sandałach. Powęszył, jego rzadka broda się zatrzęsła. Zauważył Jię, skinął jej głową z powagą i podszedł do szafki, cicho cmokając. Wybrawszy szczególnie zdobną filiżankę, rozejrzał się po pokoju trochę niepewnie, jak gość, który zastanawia się, gdzie gospodarz trzyma cukier.

Jia popatrzyła na ojczyma Yao, a potem na starca. Miała go ignorować? Wstać, by się przywitać? Czy to kolejna próba? Czy właśnie ją oblała?

Na twarzy ojczyma Yao odmalowało się zdenerwowanie.

— Na co, do wszystkich diabłów, się tak patrzysz? — zapytał i odruchowo się odwrócił. Szczeka mu opadła na widok podstarzałego intruza radośnie wsypującego do filiżanki skryształizowany jad węża kopacza.

— Straże!

Rozdział 2

Lecz nawet goły jak oskubany kurczak i przywiązany do pala nad ogniskiem, przebiegły Zej miał w zanadrzu więcej sztuczek niż jest kropel wody w oceanie.

— *Zej i Trzydzieści Ogonów Tygrysa*

Pięć gorączkowych minut później, ojczym Yao siedział przy biurku, patrząc ze zmarszczonymi brwiami na człowieka, któremu jakimś cudem udało się dostać w najbardziej strzeżone miejsce w najbardziej niedostępnej fortecy w całym Xiansai. Yao bezzwłocznie posłał wieści o tym najściu do Złamanego Człowieka, który akurat zajmował się... interesami, ale była to tylko formalność. Intruzi musieli umrzeć.

Ciotka Xa i wuj Hao, dwoje spośród najgroźniejszych zabójców Dziesiątej Rodziny, stała po obu stronach nieproszonego gościa z obnażonymi ostrzami, gotowa zaatakować na jedno słowo ojczyma. Starzec zaś najwyraźniej nic sobie nie robił z tej groźby — uśmiechał się promiennie i przyglądał to luksusowemu wystrojowi, to biurku dzielącemu go od Yao.

Wreszcie intruz westchnął.

— Umieram z głodu — rzucił. — Macie coś do jedzenia?

— Oczywiście. — Yao odwrócił się do niezadowolonej Jii, która czekała przy drzwiach. Może myślała, że ojczym każe jej wyjść. Gdyby to dotyczyło jakiegokolwiek innej młodszej siostry, tak właśnie by się stało. Ale Jia zawsze była inna. Musiała być twardsza. Yao udał, że nie widzi, jak ciotka Xa, która kiedyś odgryzła człowiekowi grdykę, rzuca dziewczynie zainteresowane spojrzenia.

— Przynieś nam talerz ciastek z mojej spiżarni, młodsza siostró. A potem naparż herbaty w brązowym imbryku.

Jia pobiegła i wróciła ze stosem ciastek na talerzu. Postawiła je przed starcem, który otworzył szeroko oczy.

— Dobrze, mój przyjacielu — odezwał się Yao, kiedy Jia wróciła do spiżarni po herbatę. — Kim jesteś i jak się tutaj dostałeś?

— Przez tajne przejście za biblioteczką — odpowiedział starzec, patrząc na ciasteczka, jakby zdradzały mu właśnie jakąś tajemnicę. — Czy mogę wziąć to czekoladowe z yangodami? Wygląda przepysznie.

Yao zmarszczył brwi.

— Zapytałem, kim jesteś.

— Słyszałem.

— I?

— Sądziłem, że żartujesz! — Starzec zaśmiał się, wzniosłszy ręce. — Wszyscy znają Chytrego Shena!

— Ja niestety nie — odrzekł ojczym Yao beznamiętnie. — Częstuj się, mój przyjacielu.

Chytry Shen otworzył usta na ten hojny gest i rzucił się na talerz.

— A teraz chciałbym dowiedzieć się, dlaczego... — ojczym Yao urwał i tylko patrzył ze zgrozą. Chytry Shen zabrał się za pałaszowanie sterty ciastek, jakby były antidotum na zatrutą herbatę, którą właśnie parzyła Jia.

— ... dlaczego tu jesteś? — wydusił w końcu Yao. Ciotka Xa i wuj Hao zdawali się zahipnotyzowani rzezią ciasteczek.

Starzec odpowiedział długo i niewyraźnie z pełnymi ustami, rozrzucając okruchy ciastek na stole.

— Obawiam się, że nie zrozumiałem — oznajmił ojczym Yao, gdy bełkot dobiegł końca.

— Nie dziwię się. — Shen przełknął ostatni kawałek ciastka. — To bardzo skomplikowany plan.

— Nie. — Yao wziął oddech, by się uspokoić. — Nie zrozumiałem, co mówisz z ustami pełnymi ciastek.

— Proszę o wybaczenie. Wyjaśnię raz jeszcze... O, herbata!

Zadźwięczała porcelana, gdy wróciła Jia. Dziewczyna postawiła parujący imbryk i dwie filiżanki na biurku.

— Dziękuję, młodsza sestro — powiedział Yao i nalał Shenowi filiżankę. Drobne strużki koloru lakierowanego dębu zdradzały zabójczą domieszkę do czarnej herbaty, ale Yao wiedział, że starzec nawet nie poczuje smaku ani zapachu trucizny. Zaśnie i będzie po wszystkim. Pozostawała jeszcze tylko kwestia...

Shen chwycił filiżankę i wypił jej zawartość jednym haustem.

— O, rany — odparł, wydychając parę. — To było pyszne. Czy mogę prosić o więcej?

Yao zmarszczył brwi i nalał kolejną filiżankę. Shen siorbnął łyk i w zamyśleniu przytrzymał w ustach.

— Pozwól, że zapytam jeszcze raz — podjął ojczym Yao. — Co tutaj robisz?

Chytry Shen zacisnął wargi w zamyśleniu, po czym ponownie posmakował herbaty. Na jego twarzy odmalował się zachwyty. Starzec pochylił się konspiracyjnie ku Yao.

— Czyżbym wyczuwał korzeń skorpionowca? — rzucił, jakby jedna z najbardziej śmiertelnych trucizn znanych człowiekowi była nie lada delikatesem.

— Obawiam się, że tak. I jeśli chcesz...

— To trucizna, wiesz?

— Tak, wiem — Yao wyszczerzył zęby. — A jeśli chcesz antidotum...

— Och, na to nie ma żadnego antidotum. — Chytry Shen dolał sobie herbaty. — To jedna z najbardziej śmiertelnych trucizn znanych człowiekowi. Na szczęście kiedyś spędziłem cały pechowy miesiąc na wyspie pełnej korzeni skorpionowca i jadowitych węży. Oczywiście musiałem się nimi żywić, aby przetrwać. Dzięki temu uodporniłem się na większość trutek!

Ojczym Yao spojrzał na Shena. Ten człowiek był zagadką. Yao nienawidził zagadek. Podniósł spojrzenie na wuja Hao i skinął nieznacznie głową.

Wielkie Rodziny wysyłały swych magicznie utalentowanych adeptów do Sanktuarium Yshari w Kaldeum — tam uczyli się, jak mądrze korzystać ze swej mocy. Adepci wracali potem do Xiansai, gdzie wykorzystywali ją niemądrze. Dziesiąta Rodzina preferowała bardziej bezpośrednie podejście i sama szkoliła swych adeptów w subtelnym stosowaniu mocy na ważnych organach wewnętrznych ofiary.

Wuj Hao podniósł rękę, bezgłośnie poruszył ustami i zamknął pięść. Lampy zwisające z sufitu zamigotały i zakołysały się jak na wietrze, choć żadnego wiatru nie było.

Chytry Shen pił herbatę w ciszy. Wyglądało na to, że jego serce miało się doskonale.

Po czole wuja Hao pociekły krople potu. Jego wzniesiona pięść zadrżała.

Drżenie nasilało się. Zatrzęsło się biurko. Chytry Shen dokończył herbatę i z zadowolonym westchnieniem odstawił filiżankę.

Naczynie eksplodowało posyłając odłamki porcelany we wszystkich kierunkach.

Yao sapnął gniewnie. Zignorował oboje zabójców, którzy jak przerażone dzieci sprawdzali, czy nie drasnęły ich okruchy filiżanki z trucizną. Jedną ręką przewrócił ciężkie biurko i dobył noża.

Chytry Shen siedział nieporuszony, uniósłszy jedynie brwi w wyrazie uprzejmej troski. Yao obnażył zęby, cofnął rękę, by zaatakować...

...i zatrzymał się. Czoło zabolalo go, jednak nie od zadrapania.

Listy można przechwytywać, a posłańców torturować, by wydobyć z nich informacje. Nie szczędząc wydatków i bolesnych zaklęć, ojczym Yao i Złamany Człowiek poznali inny sposób komunikowania się na odległość.

Yao, gdy tylko ujrzał intruza, zapamiętał go ze wszystkimi szczegółami i pod nosem wymruczał słowo posyłające wiadomość. Nie spodziewał się odpowiedzi.

Tysiące mentalnych szeptów zbiło się w jedną potężną myśl od Złamanego Człowieka.

Daj mu, czego tylko zechce. I módl się, by szybko zniknął.

Yao oddech uwiązał w gardle. Złamany Człowiek przejął władzę w trakcie Czystki, kiedy to całe miasto zwróciło się przeciwko Dziesiątej Rodzinie. Miał niemal dwa metry wzrostu. Składał się z blizn, mięśni i zrosniętych na nowo kości i był jedynym człowiekiem, którego Zdziorna Liang, najpotężniejsza kobieta w mieście, uważała za swojego rywala.

Módl się, by szybko zniknął.

Złamany Człowiek bał się Chytrego Shena.

Ojczym Yao schował nóż i przyjrzał się, tym razem naprawdę dokładnie, intruzowi. Zniszczone, ubrudzone pyłem szaty. Ciężkie sakwy. I ten uśmiech...

Wszyscy w Dziesiątej Rodzinie przeszli kiedyś Próbę Sierot i potarli na szczęście głowę Zeja. Wszyscy znali legendę o bogu-szachraju, który został uwięziony w krainie śmiertelników, dopóki nie odnajdzie klejnotów skradzionych z nieba.

Oblizawszy suche wargi, Yao zapytał:

— Kim jesteś, dziadku? Kim jesteś naprawdę?

— Tylko skromnym złotnikiem — odpowiedział Chytry Shen z nutą satysfakcji w głosie. — I chcę nająć młodą Jię do interesującego zadania.

Rozdział 3

Żona wojownika zaoferowała Zejowi bogaty okup w cennych klejnotach lub noc bezgranicznej rozkoszy. Rzecz jasna dla Zeja wybór był oczywisty.

— Zej i Noc Bezgranicznej Rozkoszy

Wędrującą Posiadłość stanowiło pięć podziemnych poziomów kwater mieszkalnych i sal szkoleniowych połączonych wzmocnioną, spiralną klatką schodową. Jia szła markotnie krętymi stopniami za Chytrym Shenem. Wieści o przybyśzu już się rozniosły. Przez ambrazury zerkały ciekawskie spojrzenia, a gorączkowe szepty niosły się echem w mroku, gdy najgroźniejsi zabójcy Xiansai przepychali się między sobą, by zobaczyć starca.

Jia tylko się skrzywiła. Nie dadzą jej potem spokoju.

— Wiem, że nim nie jesteś — odezwała się.

— Kim nie jestem? — zapytał wesoło Shen.

— Zejem. Nie jesteś Zejem!

— Nie twierdziłem, że jestem.

— Nie zaprzeczyłeś!

— Ach, ale gdybym miał spędzić całą noc na wyjaśnianiu, kim jestem, a kim nie jestem, nie wystarczyłoby nam czasu na włamanie się do wieży Zadziornej Liang.

Szepty za murami nagle ucichły, setki westchnień niemal wyssały powietrze z klatki schodowej. Jia zatrzymała się zaskoczona.

— *Co?!* — wrzasnęła.

Shen spojrział za nią zza zakrętu schodów.

— Och, nie wspomniałem? Tak, idziemy wykraść tajemnice z Wieży Doradcy.

Czyż to nie wspaniałe?

Prawa w Zhou były stanowione przez Radę, w której skład wchodziła mężczyzna lub kobieta z każdej Wielkiej Rodziny. Ponieważ żadna z rodzin nie była tak naiwna, by ufać pozostałym albo z nimi współpracować, dawno temu utworzyły stanowisko doradcy.

Tę potężną i niebezpieczną pozycję piastował zazwyczaj jeden z odnoszących sukcesy kupców wywodzących się z mas. On lub ona przedstawiali ważne sprawy³ Radzie i wykonywali jej rozkazy⁴, dając Wielkim Rodzinom czas na urządzenie maskarad i knucie zabójstw swoich bliskich. Doradcy działali bez żadnego nadzoru i byli rzeczywistymi władcami Zhou. Rzadko też dożywali końca swej rocznej kadencji.

Oznaczało to, że obecny doradca, Zdziorna Liang, była niezwykła. Wykorzystała coraz częstsze doniesienia o atakach na pogranicznych Ponurych Ziemiach i reszcie świata, by utrzymać się przy władzy przez cztery lata, i przeżyła szesnaście prób zamachu na swoje życie. Zanim została doradcą, Wielkie Rodziny zalały miasto szumowinami, z których składały się ich osobiste armie. Liang zreformowała, zwolniła lub zwyczajnie wymordowała pijaków, szpiegów i przestępców,

³ T.j. ważne dla Wielkiej Rodziny, która zapłaciła doradcy najwięcej.

⁴ Patrz: poprzedni przypis.

pozostałych zaś zmieniała w dobrze wyszkolone i hojniej wynagradzane oddziały, które odpowiadały tylko przed nią.

W skrócie, Zdziorna Liang była jedynym strażnikiem porządku w mieście ogarniętym chaosem. A to sprawiało, że popadła w konflikt z Dziesiątą Rodziną, która prosperowała dzięki zaspokajaniu zachcianek możliwych. Cicha wojna eskalowała przez lata. Strażnicy Liang organizowali naloty na kryjówki i mordowali członków przybranej rodziny Jii na ulicach miasta. W zamian wujowie i ciotki składali wizyty w domach strażników i upewniali się, że całe miasto zobaczy płomienie.⁵

Nikt, nawet Budowniczości i Obszarnicy, nie nienawidzili się bardziej niż Złamany Człowiek i Zdziorna Liang.

Jia oparła się o ścianę. *A my zamierzamy ją okraść.*

— Już nie żyję — powiedziała.

— Tylko jeśli jej strażnicy nas złapią. — Shen machnął nonszalancko ręką. — Albo zginiemy podczas wspinaczki.

— Wspinaczki? — zdziwiła się Jia i przyłożyła sobie dłoń do czoła.

— Och, tak. Wespniemy się po wieży. — Shen zmarszczył brwi. — Teraz, gdy opisałem ten plan na głos, wydaje się dość ryzykowny. Na szczęście masz tajną broń.

— Tak? A jaką?

⁵ Kiedy zlecenie zabójstwa wymaga subtelności, ojczym Yao posyła jednego ze starszych braci lub sióstr. Wujowie i ciotki wysyłani są na misje tylko wtedy, kiedy należy dać jasno do zrozumienia, że dany osobnik *poważnie* uchybił Dziesiątej Rodzinie.

— Mnie! — rzucił Shen i zniknął znowu za zakrętem. Jia poczuła na sobie spojrzenia rodziny.

— Bądź silna, młodsza siostró. — Jeden z braci wyciągnął rękę przez ambrazur i położył na jej ramieniu. — Bądź cicha. Bądź czujna.

— Ukrywaj się na widoku — dodał inny.

Jia westchnęła. Ostatnie zdanie było cytatem z *Księgi Zeja*.

Chytry Shen wychynął zza fałszywej fasady sklepu skrywającej Posiadłość, a za nim niemrawo ruszyła Jia. Brukowane, nierówne uliczki wiły się między krzywymi, wielopoziomowymi kamienicami, które przesłaniały widok na gwiazdy.

Ale nie na całe niebo. Niecały kilometr dalej ząbkowany kształt Wieży Doradcy wznosił się dumnie nad otaczającą go nędzę. Zdawało się, że oczekuje na dwoje przybyszów.

Chytry Shen przystanął w doskonałym bezruchu na środku nierównej ulicy. W miękkiej poświacie księżycy jego splątana broda niemal lśniła i w umyśle Jii zakłatało niewyraźne wspomnienie...

Szybko jednak zniknęło. Dziewczyna potrząsnęła głową i podeszła bliżej. Może stary oszust się rozmyślił.

Nie. Zahipnotyzował go widok sprzedawcy oddalającego się krętą uliczką, która wiodła do wieży. W ciasnym zaułku niósł się aromatyczny zapach skwierczącego mięsa z rusztu.

— Powinniśmy pójść dachami.

— Na dachach też sprzedają marynowane mięso z rusztu? — zdziwił się Shen. — Zbyt długo mnie nie było w tym mieście cudów.

— Nie — odparowała Jia. — Tak będzie bezpieczniej.

— Ach, tak. — Shen pokiwał głową z powagą. — Bezpieczeństwo przede wszystkim. Bez obaw. Jeśli trzeba będzie zeskoczyć z dachu i walczyć z siedmioma ludźmi, ustąpię ci pierwszeństwa.

I podreptał za sprzedawcą. Jia stała z otwartymi ustami. Musiał od kogoś usłyszeć, to pewne. Ale ojczym Yao nie wspominał o dachu...

Wózek sprzedawcy i palenisko przylegały do otwartej kuchni i były połączone z poplamionymi sadzą ścianami budynku za pomocą skomplikowanej płataniny łańcuchów i zębatek — zdaje się, że mechanizm pozwalał wsunąć wszystko do środka i zamknąć metalową płytę, która służyła za dach kramu. Jia obserwowała, jak Chytry Shen przepycha się przepraszając przez niewielką grupę ludzi w kolejce, a następnie zamawia wszystkie potrawy z rusztu.

— Wszystko, dziadku? — Sprzedawca zmarszczył brwi pod szerokim, słomkowym kapeluszem o wywiniętym rondzie. Zignorował narzekający tłum. Sprzedaż całego towaru naraz oznaczała, że mógłby wcześniej położyć się spać z pełną sakiewką.

— Absolutnie! — potwierdził Shen. — Mnie i moją młodą przyjaciółkę czeka ciężka wspinaczka i...

— Byliśmy tu pierwsi, starcze — mruknęła kobieta w średnim wieku o zmęczonych oczach i z ciężkim workiem na ramieniu.

— Byliście? Niemożliwe! — prychnął Shen. — Zauważyłbym tak piękną niewiastę w kolejce przede mną. Nikt nie powinien być głodny!

— Sprzedawco! — Uderzył w kuchnię otwartą dłonią. — Mięso dla wszystkich moich przyjaciół!

Jia przepchnęła się obok lekko uśmiechniętej kobiety i ulicznego artysty z ogromnym, osiemnastostrunowym matarem przewieszonym przez plecy.

— Co ty *wyprawiasz*? — syknęła.

— Przygotowuję się do tajnej misji — odpowiedział Shen szeptem, który musiał być słyszany na całej ulicy. Zaraz potem równie wyraźnie rozległo się skwierczenie.

— Nie rób scen!

— Może masz rację — przyznał Shen. — Będę zachowywać się subtelniej.

— Dziadku... — Sprzedawca wytrzeszczył oczy. — Twoja... twoja ręka!

Shen popatrzył na niego, a następnie na rękę, którą uderzył... prosto na rozgrzany ruszt.

— Nic się nie stało! — zapewnił starzec, po czym oparł na ruszcie drugą ręką. — Jestem dość odporny na oparzenia, a dzisiejsza noc jest zimna. To jak tam moje mięso?

— Najpierw pieniądze — stwierdził sprzedawca stanowczo, choć skrzywił się na skwierczenie.

— Ach, oczywiście. Przepraszam. — Shen wyprostował się i, mamrocząc, zaczął grzebać w sakwach obiema rękami. W końcu rozpromienił się i wyjął rubin. Na dłoniach nie miał nawet śladu oparzeń.

— Czy to wystarczy?

Oczy tłumy wędrowały tam i z powrotem, z rubinu na pomarszczoną twarz Shena. Ktoś szepnął *Złotnik*, ktoś inny dodał *Zej* i tym razem Jię ogarnęła niepewność. Złotnik. Gładka skóra w miejscu, gdzie powinny pojawić się oparzenia. Trucizna. Magia. *Kto to jest?*

Była jednak jeszcze bardzo młoda i jej wrodzony cynizm szybko powrócił.

— To nazywasz subtelnością? — rzuciła.

— Ten nie jest największy z kamieni, które mam — odparł Shen z zatroskaną miną.

— Mógłbyś za niego kupić całą ulicę! — prychnęła Jia. — A chcesz go przeznaczyć na wózek pieczonej wołowiny?

— Nie czujesz tego aromatu? Rubin za tak pyszne mięso to okazja!

— Jesteś głupcem — stwierdziła Jia.

— Piękno czyni głupców z największych mędrców — odciął się Shen, mrugnawszy do kobiety niosącej worek kurczaków, która zarumieniła się jak nieśmiała kapłanka. — Ale masz rację.

Uniósł klejnot nad głowę.

— Sprzedawco, dorzuć swój cudowny kapelusz, a ten lichy rubin będzie twój.

Sprzedawca wbił wzrok w kamień.

— Przystań nim machać — ostrzegła Jia swojego towarzysza. — Życie ci niemiłe?

— A co mi niby grozi wśród tych miłych ludzi? — obruszył się Shen. Przekazał rubin i założył swój nowy kapelusz. — Wyglądają na godnych zaufania. Poza tym, kto by zabił dla moich klejnotów?

— Tylko większość miasta — odpowiedziała zgodnie z prawdą Jia. — I przestań jazgotać o swoich przeklętych klejnotach.

— Chętnie się nimi podzielę. — Shen poprawił kapelusz. — Mam ich mnóstwo.

Jak na zawołanie z pobliskiego zaułka wychynęło trzech chudych zbirów. Jia cicho cofnęła nogę, pozwoliła, by sztylet wsunął się jej w dłoń, i wtopiła się w poruszony tłum. Ci durnie nie nosili znaku Dziesiątej Rodziny, co oznaczało, że byli nieuprawnionymi, wolnymi strzelcami⁶ i zapewne nie wystarczy ich poprosić, by sobie poszli. Najprawdopodobniej spróbują ją zabić. Będzie zatem musiała zabić ich wcze...

Z naprzeciwka wyłonił się patrol straży miejskiej doradcy. Tylko tego jeszcze brakowało. Na domiar złego Jia ubrana była w niepozorny pancerz zabójcy.

Sprzedawca najwyraźniej też zwierzył, na co się zanosil. Wsunął wózek do budynku, żelazny dach zaczął się zamykać.

Chytry Shen złapał płytę i podniósł ją jedną ręką bez najmniejszego wysiłku.

⁶ Jeśli chodzi o konkurencję w Zhou, z Dziesiątą Rodziną nie było żartów. Niezależni złodzieje, oszuści i paserzy oddawali rodzinie część zysków lub tracili część... zazwyczaj ciała.

— Czyżbym widział — rzucił lekko — wino imbirowe na półce za tobą?

Desperacko pociągając za nieruchomą dźwignię, sprzedawca przytaknął.

— Zapłacę ci opal za każdą butelkę — zaproponował Shen. Jego głos odbił się echem od wysokich budynków.

Sprzedawca zamarł, a łysy zbir upuścił pałkę z wrażenia.

— *Naprawdę*, opal za każdą butelkę? — zapytała Jia.

— Wypiłem w życiu za mało wina imbirowego — wyjaśnił uroczyście Shen. — Czego niezwykle żałuję.

Ryzykując życiem dla opali, sprzedawca podał Shenowi butelkę, a Shen bez patrzenia rzucił ją łysemu zbirowi.

— Wino dla moich przyjaciół! — oświadczył starzec. — A teraz, gdy mamy widownię, przyda się muzyka!

Widownię? Jia uniosła głowę. Z otwartych okien wychylali się ludzie, żeby zobaczyć, co się dzieje. To się jeszcze nigdy nie zdarzyło. W nocy Zhou było miastem zaryglowanych drzwi i zatrzaśniętych okiennic. Nikogo nie interesowało, co jest źródłem hałasów na zewnątrz, chyba że chciało się, aby to źródło weszło na górę i się przedstawiło.

— Czy mogę pożyczyć twój matar, młodzieńcze? — zapytał Shen młodego artystę ulicznego.

— Czy mogę napić się wina?

— Uczciwa wymiana! — Butelka i instrument zmieniły właścicieli. Shen aż ugiął się pod ciężarem mataru. — Są cięższe, niż zapamiętałem. Będę potrzebować obu rąk.

— Ty tam! — rzucił do łysego zbira. — Pomóż naszemu sprzedawcy rozdać wino. A reszta niech dołączy do śpiewu, jeśli zna słowa!

Wszyscy znali słowa, zwłaszcza że piosenka należała do sprośnych. Niewiele pieśni o Zeju było przyzwoitych. Kiedy dotarli do zwrotki, w której królowa-paw znajduje Zeja na drzewie z trójką jej sióstr, kobieta z kurczakami i łysy zbir trzymali się za ręce rycząc ze śmiechu.

Na ulicę wychodziło coraz więcej ludzi, w ich dłonie od razu trafiały od razu butelki trunku. W końcu przybyła także straż miejska — dmuchała w swoje gwizdki, by wezwać kolejnych strażników i zapanować nad chaosem. Odzyskawszy matar, uliczny muzyk w kapeluszu Shena zaczął koncertować opętańczo i śpiewać razem ze swoimi nowo poznanymi przyjaciółmi. Sprzedawca okrzykiem obudził żonę i kazał ukryć worek opali, a potem przynieść więcej wina imbirowego i marynowanego mięsa z piwnicy...

Kilka kamienic dalej i dziesięć minut później Jia i Chytry Shen stali na skraju dziedzińca otaczającego Wieżę Doradcy. Patrzyli, jak ostatnie patrole ruszały w kierunku spontanicznego festiwalu ulicznego.

— Ty stary diable — wyszczerzyła się Jia. — Zrobiłeś to wszystko cel... chwilę, wzięłeś butelkę wina?

— Zasycha mi w gardle podczas długich wspinaczek. — Shen sprawnie wyjął korek kciukiem i trzema łykami opróżnił flaszkę do połowy.

Jię ogarnęła irytacja. Ten człowiek był co najmniej cztery razy starszy, ale to dziewczyna musiała wykazywać się właściwą dorosłym odpowiedzialnością i rozsądkiem.

— Nie możesz wspiąć się na wieżę po pijaku, starcze — oburzyła się.

— Dlaczego nie? — zdziwił się Shen. — Wspiąłem się na tysiące wież. Trzeźwość nie góruje nad doświadczeniem.

— Jeszcze spadniesz!

— O, nie, nie. Jestem zbyt lekki, by spaść. Choć jeszcze nie miałem okazji sprawdzić tej teorii, jednak jestem pewien, że opadnę na ziemię niczym nieważkie piórko.

— Jak chcesz... — Jia tylko z rezygnacją potarła skronie. — Ruszajmy. Kiedy dam znak...

Shen już pędził przez dziedziniec. Dziewczyna zaklęła i ruszyła za nim. Była pewna, że zaraz usłyszy krzyk strażników. Żaden jednak się nie pojawił, chociaż na sąsiednich dachach powinni czekać w ukryciu łucznicy. Szczęście Shena zaczynało się chyba udzielać także jego towarzyszcze.

Shen tymczasem dotarł do wieży, wcisnął butelkę do jednej ze swoich wielu sakw i pokonał pierwsze trzy metry ściany niczym wściekła małpa. Jia musiała wykorzystać każde możliwe podparcie i wszystkie mięśnie, by za nim nadążyć.

W dole roztaczało się Zhou. Nad śpiącym miastem zapadł mrok, nie licząc małego festiwalu na cześć Zeja⁷, który rozpoczął Shen, i świateł pochodni oraz latarni Wiecznego Bazaru na wschodzie.

W końcu Jia zauważyła, że Shen wspinał się mniej więcej w linii prostej. Dopiero teraz zwróciła uwagę, że w polerowanym kamieniu znajdują się sprytnie wycięte nieregularne zagłębienia, niewidoczne z dołu.

— Ktoś już się wspinał po tej wieży — zauważyła.

— O, tak — potwierdził Shen bez śladu zadyszki. — Mój syn często tutaj przychodzi.

— Syn? — zdziwiła się Jia. — Przecież ciągle insynuujesz, że jesteś...

— W celibacie? Nigdy. Kobiety prędzej rzuciłyby góry w morze, niż by na to pozwoliły.

— Nie, że jesteś bogiem. I *blagam*, nie mów mi o... o celibacie. — Jia się zaczerwieniła.

— Dlaczego nie? — zdziwił się Shen z niewinnym uśmiechem, po czym zatrzymał się, by podrapać po przerzedzonej brodzie.

— Bo jesteś...

— Niezwykle przystojny? Miło pachnący?

⁷ W Xiansai było wiele świąt, podczas których robiono z siebie głupców w miejscach publicznych, ale żadne obchody nie mogły się równać czystej swawoli i deprawacji corocznego Festiwalu Zeja. Składało się nań czternaście organizowanych w całym mieście parad, które odtwarzały niezwykle wulgarnie przygody boga, oraz tradycyjny zalew psot i figli, co niemal zawsze kończyło się tym, że całe dzielnice przez kilka tygodni nie nadawały się do zamieszkania.

— Stary.

— To prawda — przytaknął z żalem Shen. — Jestem stary. Prawdę mówiąc, za stary, by dalej nieść tę ciężką flaszkę wina. Łap.

Upuścił butelkę i Jia ledwo ją zdążyła złapać, zanim szkło rozbiło się o bruk daleko w dole.

— Co ja mam z tym zrobić?

— Wypij — poradził Shen. Podmuch wiatru zafalował jego szatę, gdy wsunął stopę w sandale do kolejnej, niewielkiej szczeliny. — A potem rozbij butelkę, by odegnać kaca!

— Nie zamierzam... W porządku, to naprawdę działa?

— Możliwe. Osobiście lubię mieć kaca. Przypomina mi...

Urwał. Cisza, która zapadła, była tak nieoczekiwana, że Jia poczuła nieodparte pragnienie, aby ją wypełnić.

— Przypomina ci co?

— Och, to tylko wspomnienia — Shen wyszczerzył zęby w szerokim uśmiechu.

Po raz pierwszy Jia przyjrzała się starcowi naprawdę. Pod dziwnie znajomą brodą i łagodnym uśmiechem mignął przelotnie smutek, ukryty zwykle za wysokimi murami i ciężkimi wrotami... I zniknął, gdy te wrota ponownie się zatrzasnęły.

— Mówiłeś o swoim synu — zagadnęła, schowawszy butelkę za pazuchę pikowanej zbroi.

— A, tak. Wspina się na tę wieżę częściej, niż powinien. Widzisz, on i Liang są kochankami.

Jia zamarła z uniesioną ręką.

— Zdziorna Liang? Doradczyni? Pani wieży, na którą właśnie się wspinamy? Ta Liang?

— Absolutnie — potwierdził wesoło Shen. — Kochają się od wielu lat. Od co najmniej kilku dziesięcioleci.

— To niemożliwe — zaprotestowała Jia. Powstało wiele pieśni o braku zainteresowania doradczyni związkami. Liang odrzuciła setki oświadczeń od różnych członków Wielkich Rodzin. To była jedna z jej niewielu godnych podziwu decyzji, a przynajmniej Jia tak uważała.

— Bynajmniej. Jedynie zaskakujące. I od teraz radzę mówić szeptem — ostrzegł Shen. Nad nimi zamajaczyły okna komnat doradczyni.

— A ten twój syn — zaczęła Jia, pewna, że Shen z niej kpi. — Również jest słynnym uwodzicielem? Bogiem w przebraniu?

— O, czyżbym nie wspominał? — zdziwił się obłudnie Shen. — Znasz go jako Złamanego Człowieka.

Jia pośliznęła się. Szybko jak błyskawica Shen wyciągnął rękę i z jękiem złapał ją za nadgarstek. Nogi dziewczyny zawisły w powietrzu, dziesiątki metrów nad ziemią.

— Ostrożnie — to wszystko, co powiedział, zanim zakołysał Jią, aby mogła dosięgnąć ściany. Dziewczyna przyłgnęła do muru, przyciskając policzek do zimnego kamienia i łapiąc oddech.

— Nie — wydusiła wreszcie. — Prowadzimy wojnę ze strażą miejską Liang. Nienawidzimy się namiętnie.

— Namiętność na pewno wchodzi tu w grę. — Shen wznowił wspinaczkę. Albo temat, albo niedoszły wypadek towarzyszkę sprawiły, że z jego głosu zniknęła wesołość.

Okno było już tylko półtora metra nad nimi.

— Mylisz się! Złamany Człowiek by nas nie zdradził...! — Jia z odrazą usłyszała desperację we własnym głosie.

— Przede wszystkim jest oddany jej — wyjaśnił uprzejmie Shen. — A Dziesiątej Rodzinie dopiero na trzecim miejscu.

— Na trzecim? A co jest na drugim?

— Cieszę się, że zapytałaś! — rozpromienił się Shen. — Właśnie po to cię tutaj przyprowadziłem, żeby się tego dowiedzieć.

I jedną, żyłastą ręką chwycił dziewczynę za pancerz na plecach, po czym bez trudu podniósł do okna.

Blask księżyca wpadał do sypialni doradczyni — na miękkie, wzorzyste dywan, kominek i łożo. Zdziorna Liang stała odwrócona do ściany i otulała szatą nagie plecy i blade ramiona.

Złamany Człowiek, rozebrany do pasa, wyłonił się z ciemności za nią. Nagi tors, ramiona i brzuch pokrywały mu blizny. Przesunął dłońmi po szyi Liang i bardzo delikatnie ujął kochankę za podbródek, by ją pocałować...

Za oknem Jia mimowolnie wspięła się na parapet i dobyła sztyletu, zanim jeszcze zdążyła pomyśleć.

Zadziorna Liang spojrzała zza ramienia Złamanego Człowieka i otworzyła usta...

...które Złamany Człowiek zakrył dłonią, przesuwając doradczynię za siebie. A potem wbił w Jię nieodgadnione spojrzenie — i już wiedziała, że ten człowiek nie może pozwolić, by młodsza siostra odeszła stąd żywa. Żadne z nich nie mogło.

Ucieczka tą samą drogą, którą Jia tutaj przyszła, była niemożliwa. Dziewczyna wyciągnęła rękę za okno, żeby podać ją Chytremu Shenowi... Nie było go. Na ścianie wieży nie pozostał nawet ślad po obłąkanym staruszku z kompleksem boga. Jia z przekleństwem na ustach odwróciła się w porę, by dostrzec, jak Złamany Człowiek sięga do niej...

Cięła sztyletem w nadgarstek przeciwnika, a kiedy się cofnął, zanurkowała pod jego ramieniem i pognała do wyjścia po lewej...

— Straże! — ryknęła Liang za nią. Przez drzwi, jedyną drogę ucieczki, wpadło dwóch strażników z mieczami w rękę. Bez zastanowienia Jia wyciągnęła butelkę Shena zza pazuchy i rzuciła w głowę najbliższego napastnika. Mężczyźni zadzwoniło w uszach i osunął się na bok. Zanurkowała przez zamaszystym ciosem drugiego strażnika, wbiła mu sztylet w przedramię i złapała upuszczony miecz.

Odwróciła się, ignorując wrzaski rannego, i ledwo — *dzięki bogom* — sparowała ostrze Liang. Ta kobieta zabiła krocie zabójców z Dziesiątej Rodziny. Z rodziny Jii. A Złamany Człowiek, ich obrońca, był w Liang *zakochany*...

Z krwią ciekącą ze zranionego nadgarstka, Złamany Człowiek przeszedł przez sypialnię. Liang cięła raz i drugi, a Jia, sycząc ze wściekłości, wykonała uniki, parując ostrze doradczyni, po czym obróciła się i...

...gromadząc wzbierający w jej sercu gniew w jeden okrzyk, cisnęła zarówno mieczem, jak i sztyletem w pierś Złamanego Człowieka.

Mężczyzna odbił je ręką i ruszył do ataku.

Jia odwróciła się i wybiegła z komnaty, na korytarz, ku wijącym się schodom. Z dołu poniósł się odgłos ciężkich, opancerzonych butów. Pozostała tylko droga w górę.

Dziewczyna wiedziała, że na górze czeka ją śmierć, a rodzina nadal będzie cierpieć przez kłamstwa Złamanego Człowieka...

Dotarła na skąpany w księżycowej poświacie szczyt wieży. Panował tu zdumiewający spokój. Oczywiście Jia wiedziała, że znalazła się w śmiertelnej pułapce.

Zdyszana podbiegła do krawędzi dachu, aby sprawdzić, czy ktoś przypadkiem nie zamontował uprzejmie drabiny. Nic z tego. Pozostała tylko najprostsza droga na dziedziniec w dole. Jia może zdołałaby jakoś dotrzeć po murze do okna sypialni doradczyni i ukrytych pod nim szczelin, ale zajęłoby to trochę za dużo czasu. A sądząc po krzykach, strażnicy zaraz tu będą.

Dziewczyna zamknęła oczy. Była sobie opowieść. Opowieść o Zeju...

Ścigany przez Władców Ognia, sprytny Zej wspiął się na sam szczyt nieba. A kiedy drwili z niego, Zej złożył pocałunek na rumieniącym się policzku świtu i skoczył...

Otworzyła oczy. Za nią stał zazgrzytała o kamień, gdy strażnicy znaleźli się bliżej. Może Jia nigdy nie dotrze do horyzontu, jak chciała, ale przynajmniej polecą ten jeden, ostatni raz...

Odwróciła się tyłem do spadku — pięty wystawały jej za krawędź otchłani. Przynajmniej dwudziestu szczerzących zęby strażników otoczyło ją półpięściami włóczni i ostrzy. Dwudziestu żołnierzy, którzy mogą potem skrzywdzić rodzinę Jii.

Westchnęła i zaatakowała.

Miecz wymierzony w jej gardło trafił w pustkę. Włócznia pchnięta w plecy dziewczyny przemknęła obok, a Jia chwyciła drzewce i wyrwała broń z rąk napastnika.

Stal dźwięczała przy uderzeniach włóczni o hełmy. Jeden ze strażników upadł z krzykiem, kiedy sprawnie wbiła ostry grot w szczelinę w nogawicy i dosięgła łydki. Jia walczyła, wiedząc, że przegra. Strażnicy spychali ją z powrotem ku krawędzi. Jeden miał szczęście i ciął włócznię w połowie. Drugi złapał dziewczynę od tyłu. Warcząc, wbiła włócznię w stopę atakującego, po czym wywinęła mu się i przeszła pierś.

Poleciały drzazgi, drzewce się złamało. Jia wyrwała strażnikowi miecz z rąk, zanim mężczyzna spadł z dachu, i rzuciła się w tłum swoich niedoszłych zabójców. Każda zasłona mieczem parowała kilka uderzeń, a każde cięcie trafiało w ciało. Śmiejąc się Jia tańczyła i wirowała, i walczyła...

Kiedy zostało tylko dziewięciu strażników, jeden powalił ją uderzeniem opancerzonej pięści, a drugi wykopał miecz z ręki.

Jii kręciło się w głowie, patrzyła na widoczny w świetle księżyca cień topora, który zawisa nad jej głową, i usłyszała.... Usłyszała pośpieszne kroki na schodach...

Złamany Człowiek skoczył, chwycił dwóch strażników za kark i zrzucił z wieży. Okręcił się i złapał włócznię wycelowaną w tył jego głowy, grot zadrapał mu skórę. Kantem dłoni zmiażdżył hełm włócznika.

Jia zanurkowała po miecz. W samą porę odzyskała broń — zdążyła sparować pchnięcie w pierś. Z krwią, kapiącą z poharatanych kłykci, Złamany Człowiek stanął za pechowym strażnikiem, chwycił jego głowę oburącz i ścisnął.

Pozostała piątka atakujących cofnęła się, znali Złamanego Człowieka z widzenia. Ale Jia wiedziała, że mężczyzna ich nie oszczędzi. Podobnie jak ona, byli świadkami...

...i wtedy Jia zdała sobie sprawę, że przecież Złamany Człowiek mógł pozwolić jej umrzeć. Zmarszczyła brwi.

Człowiek, którego stary, wątły Chytry Shen nazywał swoim synem, w kilka sekund zabił kolejną trójkę. Ostatnich dwóch złapał i zderzył, a gdy przestali się ruszać, zrzucił ze schodów.

Odwrócił się, z dziesiątek ran na jego ciele ciekła krew.

— To twoja matka — powiedział.

Jia patrzyła na niego tępo. Sekret Shena. Liang i Złamany Człowiek kochali się od dziesięcioleci...

— A ty jesteś...

— Tak.

Nie próbował jej skrzywdzić. Próbował powstrzymać Liang, która nie rozpoznała córki.

Jia miała oczy swego ojca. Po raz pierwszy to zauważyła.

— Wiedziałem, że Shen cię tutaj przyprowadzi — podjął Złamany Człowiek. — Bez względu na cenę.

Gdyby to była jedna z opowieści, które Jia słyszała jako dziecko, rzuciłaby się ojcu w ramiona. Zamiast tego jednak spoliczkowała go, choć od razu zapragnęła to cofnąć.

— Przepraszam — powiedział ciemnooki olbrzym. — To ja jestem celem. Nie mogłem pozwolić, żebyś ty się nim stała.

Po lewej stronie jedwab musnął kamień. Zdziorna Liang stała na schodach i obserwowała dziewczynę z cienia. Teraz, gdy Jia wiedziała, na co zwrócić uwagę, nie było wątpliwości, że ona i doradczyni wyglądają niemal identycznie.

Zaciskając zęby, Zdziorna Liang odwróciła się bez słowa i zeszła po schodach.

— Nie widziała cię od chwili narodzin — wyjaśnił Złamany Człowiek. — Nie nasłababy na ciebie strażników, gdyby wiedziała, że to ty.

— Nie wiem, czy w to wierzę... — Jia przypomniała sobie zimną furię w oczach matki.

— Nie znasz jej — stwierdził ojciec, ale w jego głosie zabrzmiała nuta niepewności.

— A ty znasz — rzuciła stanowczo Jia.

— Odkąd byliśmy dziećmi walczącymi na ulicach o jedzenie — wyznał. — Ale kiedy dołączyłem do Dziesiątej Rodziny, ona obrała samotną drogę.

Jia poczuła, jak w sercu rośnie jej niechciany podziw. Matka, dzięki czystej przebiegłości i sile woli, wywalczyła sobie drogę z rynsztoka, zdobyła właściwe koneksje, została doradczynią i przeżyła...

...by zamienić się w Zadziorną Liang, która polowała na dzieci-zabójców swojego kochanka. Jia nie mogłaby jej wybaczyć, nawet gdyby kobieta o to błagała.

— Powinniśmy z nią porozmawiać — odezwał się Złamany Człowiek. — Teraz, kiedy cię widziała...

Jia westchnęła, bo wtedy właśnie zrozumiała. *Przede wszystkim jest oddany jej, potem mnie, a Dziesiątej Rodzinie na końcu, ale chce zachować przy życiu nas wszystkich...*

— Nigdy nie będziemy rodziną — oznajmiła. — Rozumiesz? Liang nie przestanie tylko dlatego, że ją kochasz. To skończy się albo jej śmiercią, albo ulicami czerwonymi od naszej krwi, *i dobrze o tym wiesz.*

— To twoja matka.

— Nie. — Jia kucnęła na krawędzi dachu. — To twoja kochanka. Ja jestem sierotą.

I zeszła, zostawiając go w samotności na dachu wieży, w otoczeniu umarłych.

Rozdział 4

Cienie znikają w świetle dnia. Dziury można przeszukać. Ukrywaj się na widoku, a nikt cię nie znajdzie.

— *Księga Zeja*

Kilka godzin później Jia siedziała na szczycie świątyni Tong-Shi. Odwrócona plecami do płaskorzeźby Zeja machała nogami nad krawędzią. Twierdza Rady lśniła od świateł latarni niczym naszyjnik zdobiący mroczne Góry Guozhi. Kominy Zakopanej Kuźni płonęły głęboką czerwienią.

Jia chciała odejść. Należała do Dziesiątej Rodziny, ale jej bracia i siostry nie byli — w przeważającej części — już dziećmi. Lubili ten styl życia, ciągłą walkę. A Jia, jak się okazało, nie.

Wiedziała, że zginie tocząc bezsensowną wojnę w imię miłości do rodziny i głupiego oddania, które nadal czuła wobec swojego rodzzonego ojca. Chciała odejść, ale trzymało ją tutaj poczucie obowiązku.

— Witaj, wnuczko — odezwał się Chytry Shen, przysiadłszy obok.

— Dlaczego to zrobiłeś? — zapytała Jia.

— Dziecko powinno wiedzieć, kim są jego rodzice. — Shen też zaczął machać nogami w powietrzu. — Jak inaczej ma wiedzieć, kim się stać?

— Kolejny żart. — Jia odwróciła się niechętnie.

— Czyżbym żartował? — rzucił Shen ostrzejszym tonem. — Twoja matka chce niepodzielnie rządzić miastem i podejmuje kroki, by wyeliminować wszystkie

Wielkie Rodziny. Twój ojciec wie, że Liang nie poprzestanie na dziewięciu. Wkrótce ich tragiczna miłość przestanie wystarczać, a ten kraj ogarnie kolejna wojna domowa. Bądź mądrzejsza od nich, wnuczko.

Jia popatrzyła na niego uważnie. Lekki uśmiech zniknął. Jego miejsce zajął smutek tak wielki, że wystarczyłby aż nadto na setki żywotów.

— Czy mam też wiedzieć, kim jest mój dziadek? — odparła wreszcie. Shen odwrócił się do płaskorzeźby śmiejącego się Zeja uciekającego przez gniewem bogów. Z profilu ich twarze wyglądały dokładnie tak samo.

— Co za przystojny młodzieniec. — Chytry Shen znowu lekko się uśmiechnął.

— Co powinnam zrobić? — zapytała Jia, ale starzec nie kwapił się z wyjaśnieniami. — Mam spróbować zaprowadzić pokój między matką i ojcem? Uciec i ukrywać się?

— Rób, co tylko chcesz — odpowiedział Shen, pogładziwszy ją po policzku. — Życie jest bardzo krótkie.

— Masz na myśli, dla śmiertelników.

Shen nie odzywał się przez chwilę.

— Popatrz na to wszystko. — Wskazał na Zhou. — Kiedyś były to stepy zamieszkane przez małe plemiona. Rosły tu kwiaty. Potem świat się zmienił. Ludzie zaczęli opowiadać sobie historie i patrzyli w niebo, szukając odpowiedzi u potężniejszych istot. Historie zmieniły się w prawa i obowiązki, a plemiona rosły i walczyły ze sobą. Sądziły, że nie mają innego wyjścia. I czekały na znaki.

Wskazał palcem na niebo. Płonący meteor, ognista kula i ogon żywego ognia i popiołu, mknął nad horyzontem. Jia wstrząsnął dreszcz trwogi. Odwróciła się do Chytrego Shena.

— To nie ja — odparł z szeroko otwartymi oczami.

Zaśmiała się.

— Posłuchaj mnie — podjął, patrząc, jak spadająca gwiazda przelatuje nad ich głowami na południowy zachód, ku odległej krainie, daleko za wyspą Xiansai. — Masz serce swego ojca i pasję matki. Wiedziałem to od chwili, kiedy przyprowadził cię do domu po raz pierwszy. Oczywiście zapytałem, czy mogę cię potrzymać. Chwycałaś mnie wtedy za brodę ze wszystkich sił.

W końcu Jia sobie przypomniała: swoje małe palce zaplątane w brodę lśniąca od blasku księżyca. Była zbyt młoda, by pamiętać tę noc, a mimo to wspomnienie pozostało.

— Teraz — kontynuował Shen — jesteś dzieckiem Dziesiątej Rodziny i moją wnuczką. Ale nie ograniczają cię nasze decyzje, nie jesteś żołnierzem na naszej wojnie.

Delikatnie ujął ją za podbródek i spojrzał w oczy.

— Bez względu na to, co ci mówią, jesteś wolna — oznajmił.

W blasku spadającej gwiazdy, Shen wyglądał na bardzo zmęczonego i bardzo starego. Jia wiedziała bez pytania, że jej dziadek uda się śladem gwiazdy. Wyraźnie ten znak był dla niego ważny.

Dla niej nie znaczył nic.

Siedzieli razem przez dłuższy czas w ciszy. Aż Shen powęszył.

— Czyżbym czuł solone ryby? — zapytał, wstając.

Jia uniosła brwi.

— Lepiej sprawdź — poradziła. — Bo jeszcze wykupią.

— Masz rację — przytaknął gorliwie Shen. — Przechowaj mi to. Jestem pewien, że jeszcze się spotkamy.

Rzucił jej na kolana swoje sakwy, pocałował w czoło i zsunął się po rynnie świątyni w pogoni za niesamowicie apetycznym zapachem.

Jia zajrzała do wybrzuszonej sakiewki. Między kilkoma nieskazitelnyymi diamentami spoczywał popękany, poczerniały kamień. Dziewczyna zdała sobie sprawę, że był to jeden z klejnotów ochronnych, które wykorzystuje się do odbijania ataków magicznych — takich, jak ten, którego wuj Hao chciał użyć na Shenie wcześniej tego wieczora.

Zaczekała, aż na horyzoncie zamajaczył świt, i rozciągnęła nogi, po czym podniosła się i schowała sakiewkę za pazuchę pancerza. Mogła wrócić do Wędrującej Posiadłości na śniadanie. Mogła przeprosić ojca. Albo mogła znaleźć statek i zwiedzić krainy, o których tylko czytała.

Mogła zrobić, co tylko zechce.